GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10^{go} 20^{go} i 30^{go} każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 158.

Dnia 30^{go} Listopada 1867.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K Królikowskiego 20, rue de Seine. à Parit.

29 LISTOPADA.

Trzydzieści siedm lat upłynęło od téj najważniejszéj epoki w męczeństwie narodowém. Jeżeli zmierzymy przestrzeń, która nas od niéj dzieli, ileż bolesnych wspomnień, ile krwawych zawodów tłoczy się do zranionego serca Polskiego. Wy starzy towarzysze wygnania, wy wierni stróże narodowéj chorągwi wśród obcych, gdzież wasze nadzieje, gdzie wiara wasza w sprawiedliwość ludzi. Czy chyląc się do grobu unosicie przynajmniéj przekonanie, że was zastąpią młode pokolenia w obowiązkach patryotycznych, któreście od poprzedników waszych przejęli? A jednak wśród ogromu nieszczęść, wśrod rozuzdanego tryumfu niegodziwości i znikczemnienia, jedna pozostała wiara nietknięta w sercach waszych, wiara w zmartwychwstanie Polski. Bez Polski źle na świecie, bez Polski despotyzm tłumić nie przestanie życia narodów, a świat potrzebuje wolności; Polska więc zmartwychwstanie, bo ona znaczy: wolność i braterstwo w 25milionowym narodzie, a pokój w Europie.

Trzydzieści siedm lat Babilońskiéj niewoli sprowadziły już na Ojczyznę naszą błędy i zbrodnie przewodników powstania Listopadowego. Mieliśmy wszystko do zwycięztwa: armią liczną a dzielną, skarb zamożny, światła niemało, a nadewszystko naród jednolity jak szeroka i dluga rzeczpospolita Polska. Nie znaliśmy wtenczas ani Święto-Jurców ani Rusinów, którzy na nienawiści do Lachów swoią przyszłość budują. Zmarnowaliśmy to wszystko, bo u góry, u tych co narodowi przodowali, nie było woli, a pomiędzy warstwami społeczeństwa nie było solidarności, braterstwa, bośmy po szlachecku Ojczyznę kochali.

Straszne następstwa niedopełnienia obowiązku. Takie wady okupują się ciężkiemi a dlugiemi cierpieniami. Ale każda wielka klęska niesie téż wielką naukę narodom. Upadek powstania Listopadowego rozwiednił sumienie młodych pokoleń; patryotyzm Polski uczuł się u mety dwóch swiatów: przeszłości, która egoizmem i niedołęztwem Polskę zgubiła, i przyszłości, ktora na solidarności i braterstwie wszystkich warstw społeczeństwa Polskę z własnéj i obcéj niewoli wybawi. Tak jest, demokracya Polska, któréj sztandar widomy wywiesiły młode pokolenia na wygnaniu, podjęła zaraz po upadku powstania Listopadowego podwójne zadanie: zniszczyć stare przesądy szlacheckie, oczyścić sprawę narodową z półśrodków i z użytych opiekunów kastowych; oprzeć siły wewnętrzne narodu na potędze wolności, równości i braterstwa, podnieść miliony ludu uciśnionego moralnie i materyalnie do godności obywatelskiéj i postawić do walki z wrogami 25cio-milionowy naród, w którym czy Mazur, Litwin i Rusin, czy katolik, protestant, prawosławny i izraelita. miałby jeden wielki, wspólny interes: wywalczenie jednakowéj dla wszystkich swobody.

To podwójne zadanie demokracyi Polskiéj napotkało nieprzyjaciół: wewnętrznych i zewnętrznych. Duch kasty i starych nawykłości nie chciał i nie umiał zrozumieć tego, co już wtenczas leżało w przeczuciu wieku, co dziś w rozmaitych postaciach objawia się niemal wszędzie a co jutro zajaśnieje w całym blasku odrodzenia, i wydał walkę namiętną demokracyi, walkę w któréj na wygnaniu wywiesił także widomy sztandar zagrożonych interesów książęcych i hrabiowskich. Gdyby w téj walce przeciwnicy demokracyi odznaczyli się siłą żywotną, dodatnią, gdyby duma dawnych wodzów Polski odżyła w ich duszach i nie dozwoliła wydrzeć sobie buławy poświęcenia dla Ojczyzny, sprawa narodowa zyskałaby może na tém współzawodnictwie dwóch idej dążących do jednego celu; patrycyat Polski zdobyłby sobie nową racyą bytu. Rzeczy poszły, jak wiecie starzy towarzysze wygnania, innym torem Szeregi przeciwników demokracyi stały się posiłkową policyą nieprzyjaciół Polski. Ścigano myśli, drażniono ludzi, bez postawienia nowego programatu; stare formuły: "kochajmy się," "piérwéj być a potém jak być," wygrzebywano z szlacheckiego katechizmu, jako jedyne prawo patryotycznych zadań; najrozumniejsi wystawiali interes familii Czartoryskich jako punkt środkowy wszystkich interesów narodowych. To też wróg Polski, śledzący bacznie każden objaw naszego wewnętrznego życia, korzystający ze wszystkich słabości naszych, uczuł się w znacznéj części zabezpieczony przeciwko demokracyi, która przynosiła nową, nieśmiało przez Kościuszkę podniesioną siłę odrodzenia Polski. Mówimy, w znacznéj części, gdyż wróg niedowierzał naszym panom, neofici nie wzbudzają ufności; potrzeba mu było na własną rękę rozpocząć wojnę domową w szeregach Polskich. Ztąd Szelizm 1846 r., ztąd poród Święto-Jurców i téj propagandy Rusińskiéj, która biorąc demokracyą i narodowość z odwrotnéj strony, rozjątrzyła ranę szlacheckiéj przeszłości, i tym sposobem wydała walkę nie tylko uciskowi wewnętrznemu ale nawet i jednolitości rzeczypospolitéj Polskiéj. Nie słowo zbawienia, nie słowo powszechnego braterstwa, ale słowo nienawiści między bracią, która przez pięć wieków żyła wspólną chwałą i wspólną niedolą, wydobyło się z piersi ludzi w części uwiedzionych przez wroga, w części nierozumiejących następstw swéj nierozwagi.— Takie przeszkody napotkała demokracya Polska na gruncie ojczystym. Potężna ideą, nienaruszona w podstawie swojéj, w praktyce skrzywiona, nie doszła ona jeszcze w prawdziwém świetle do mass ludowych do swojego przedmiotu. Polska w żałobie i Polska powstająca dały już najwyższą sankcyą myśli demokratycznéj jako myśli, ale w czynach i w polityce powstańczéj, w woli i w poświęceniu, jeszcze stajemy po stronie szlacheckiéj przeszłości. W tém leży główna przyczyna boleśniejszego jesezcze niż w 1831 upadku naszego w 1863 r., ale zarazem ogromne zadanie dla teraźniejszych pokoleń.

O KSZTAŁCĄCÉJ SIĘ MŁODZIEŻY.

Przed kilkoma miesiącami, zamieszczając wiadomość o kończących różne zakłady naukowe we Francyi, obiecaliśmy donieść powszechności o wypadkach examinów jesiennych. Dziś one się pokończyły we wszystkich szkołach. Oto krótki ich przegląd. Liczba rodaków którzy postąpili do szkół, porównana z liczbą przedstawiających się do konkursów, bardzo znaczny odsetek stanowi, co, dodawszy do trudności pochodzącéj z niezupełnego owładnięcia języka, w którym examina się zdają, przemawia wiele na korzyść naszéj młodzieży.

Do szkoły inżynieryi i artyleryi w Metz dbało dwóch : Osiecimski Leopold, dawny uczeń wszechnicy Kijowskiéj a późniéj Krakowskiéj, i Tyszkiewicz.

Do szkoły min w Paryżu postąpiło 3 : Zenon Suszycki, kandydat nauk przyrodniczych wszechnicy Moskiewskiéj, Kowalski i Januszkiewicz. W téj szk le konkursowe examina Polaków odbywają się razem z Francuzami. Przyjemnie więc nadmienić, że chociaż zdawało 45 kandydatów na 28 miejsc, a między nimi było 11 uczni szkoły politechnicznéj, ob. Suszycki wstąpił drugim. Oprócz tych uczni przyjętych na piérwszy kurs do szkoły, przedstawili się niektórzy na kurs przygotowawczy i z nich ośmiu przyjętych zostało na externów : Czaplicki, Dunin-Suligostowski, Piliński, Piśkiewicz, Szylański, dwóch Zalewskich, Żelski.

W Sorbonie otrzymał stopień licencié matematycznych nauk Kretkowski, uczeń szkoły dróg i mostów. Jest to „piérwszy Polak od lat kilkudziesięciu, któremu ten stopien był przysądzony.

Szkołę normalną ukończył Niewęgłowski.

Do szkoły dróg i mostów weszło 7 Polaków, a mianowicie : Czaplicki, Jankowski Kazimirz, Januszkiewicz (po zdaniu examinu do szkoły min podał się o dymisyą), Królikiewicz, Szyszkowski, Ulkowski, Zarzecki.

Do szkoły centralnéj wstąpił Korsak.

Do szkoły wojskowéj w St. Cyr postąpili następni : Kaczkowski, Koszutski, Rydzewski, Petyon, Świętorzecki Bolesław. Nadto złożyli examina : Święcicki i Podkowiński, ale dla braku funduszów, które się wyczerpały w Komitecie, a Litewski żelazny kapitał już zapewne nie istnieje, mimo newet przyjęcia do szkoły, musieli ją porzucić. Z tego powodu nastręcza się uwaga : jeżeli pan Zabielski w ciągu kilkunastu miesięcznego istnienia swéj szkoły mógł na 30 uczniów, nie płacąc pomieszkania, wydać oprócz żołdu wydać 17 tysięcy franków, sądzę, że powinien się był wystarać, by jedyna sława téj szkoły, dwaj jéj uczniowie. zdawszy examin należycie do St. Cyr, mieli tam utrzymanie zapewnione. Ob. Świętorzeckiemu szczérze życzymy powodzenia na nowém polu, na jakie wstąpił, i oby jego wojskowe wynalazki, jeżeli będą, były szczęśliwsze niż wynalazki w zakresie politycznego żywota, jako to : prawda chrześciańska, równość wobec Boga i braterstwo Chrystusowe.

Do szkoły politechnicznéj wstąpili : Modelski i Koszutski, obydwaj synowie emigrantów.

Widzimy więc, że zastęp rodaków, co postąpili do wyższych zakładów naukowych, jest dość liczny. Pomiędzy nimi uczniowie szkół wojskowych największéj wymagają pieczy. Żołd dawany przez rząd Francuzki nie jest dostateczny, by zostawać internem w St. Cyr lub by słuchać z prawdziwą korzyścią wykładów w Metz. Nasza publiczność powinna by przynajmniéj dopłacać za nich. Jest zaś siedmiu w St. Cyr i czterech w Metz, co téj dopłaty potrzebują. Rodacy więc zamożniejsi muszą przyjść w pomoc, nie jałmużną kilku franków, ale zobowiązaniem się regularnego opłacania pewnéj summy w miarę swéj możności.

Do téj listy nowo postępujących do szkół różnych lub otrzymujących dyplomy, dodać jeszcze należy, że przed kilkoma miesiącami w Montpellier otrzymał stopień doktora medycyny Lewandowski ; w Belgii zaś w Gandawie Domański, dawny uczeń uniwersytetu Kijowskiego, dostał dyplom inżyniera cywilnego.

Ufamy, że mający stósunki z uczącą się młodzieżą w Szwajcaryi zechcą nam nadesłać wiadomość o rodakach, co pokończyli tamtejsze wyższe zakłady naukowe.

Obecnie to krótkie wyliczenie naukowych specyalności kończymy wiadomością wyjętą ze sprawozdania na rok 1865—67 stowarzyszenia politechnicznego założonego w 1830 r. przez dawnych uczniów szkoły politechnicznéj. Tam znajdujemy, że za rachunkowość otrzymał piérwszą nagrodę i medal bronzowy Tołoczko Lucyan, Lebensztejn Kaz., Kozieł, Sleżanowski, Szuksztа Kaz. ; za śpiewy drugą nagrodę Filanowicz Edmund ; za zastósowanie surowych płodów do przemysłu nagrodę otrzymał Chądzyński Antoni ; za mechanikę zastósowaną Garczyński Napoleon ; Jaworski Artur zaszczytną wzmiankę za przykładanie się do francuzkiego języka, chemii i prawodawstwa handlowego.

Dodać jeszcze należy, że szkołę handlową ukończyli Bieniewicz i Kozieł Eustachy.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Na złodzieju czapka gore, powiada przysłowie. Organ akademii Petersburgskiéj objawił zdanie, że nie widzi nic zdrożnego, ażeby przywróconą została jakaś Polska nieszkodliwa dla Moskwy ; ztąd ogromny alarm w dziennikarstwie Moskiewskiém i krzyki na zdradę, na odstępstwo. Katkow jeszcze inny, nierównie ważniejszy miał powód do trwogi. W *Gazecie Moskiewskiéj* z 13 października wskazuje rozmaite objawy wskrzeszenia kwestyi Polskiéj w Europie. Podróż cesarza Austryackiego do Paryża, a szczególnie przyjęcie, jakiego doznał książę Leon Sapieha na dworze Francuzkim, są to w oczach Katkowa bardzo niebezpieczne dla Rossyi zjawiska. W dziennikach francuzkich było wiele szczegółów co do zaszczytnego przyjęcia księcia Sapiehy w St. Cloud ; cesarzowa pokazała się bardzo łaskawą dla niego ; na balu w Hotel de Ville otrzymał honory, które zwykle głowom koronowanym są udzielane ; jakaś wielka narada znakomitych Polaków pod prezydencyą ks. Sapiehy miała się odbyć w Paryżu i zadecydować wydanie odezwy do Europy, a na domiar zgrozy, Katkow dodaje ze zwykłą sobie złą wiarą, że książę Sapieha był prezydentem Rządu Narodowego w Galicyi. Do prawdy na złodzieju czapka gore.

— Dzienniki krajowe donoszą o pogłoskach skrzętnie rozsiewanych przez Galicyjskich moskalofilów, jakoby w Petersburgu zaszła ważna zmiana w usposobieniu względem Polski. Moskale mają podobno nieco łagodniéj zdzierać i niszczyć Polskę. Galicya szczególniéj ma zasługiwać na łaski Mongołów, a dowód tego, że caryca w przejeździe przez Lwów okryła pierś namiestnika Gołuchowskiego chrestem Moskiewskim i że wszyscy więźniowie Galicyjscy wrócili już z Syberyi. Jako drugi dowód znużenia morderców Polski, ma służyć projekt renegata Kirkora, byłego redaktora *Kuryera Wileńskiego*, założenia w Petersburgu dziennika poświęconego wyłącznie pojednaniu Moskwy z Polską ; dziennik ten ma zacząć wychodzić od 1 stycznia 1868 r. Wszystko to są nowe kruczki na *braci Słowian*. Najmniejszéj nie ma zmiany w barbarzyńskim systemie Moskwy, wykonywanym z gorączkową niecierpliwością w Polsce ; od nowego roku mają zaprowadzić w Królestwie kalendarz moskiewski, ażeby do reszty języki pomieszać ; sławny polakożerca Katkow ogromne dobra dostaje w darze od cara w Kowieńskiéj gubernii ; właściciel tych dóbr w Syberyi. Ale w chwili kiedy Moskwa, upoważniona prawie przez Zachód, zamyśla na seryo przeprowadzić swoje plany na Wschodzie, trzeba przymilać się do *braci Słowian*, i w tém cały sekret pogłosek puszczanych przez moskalofilów.

— Dla utrzymania w wieczném poddaństwie moskiewskiém Zachodniego kraju, czyli Litwy i Rusi, wynaleziono jeszcze jeden sposób, oryginalny wprawdzie, ale widać podobający się naszym Galicyjskim moskalofilom. skoro *Słowo* zamieściło o nim obszerny artykuł. Prussacy, chcąc zmienić postać naszego kraju, codziennie znoszą nazwiska polskie miejscowości zamieniając je na niemieckie. Moskalom więc wydało się, że ażeby zmoskwicić krainę, trzeba imiona własne nie tylko miejscowości ale i ludzi odmienić. Wedle nich w Zachodnim kraju imiona chrzestne : Bolesław, Kazimirz, Stanisław, Zygmunt, Wanda, Jadwiga itd. to za rewolucyjne, one zawsze będą oddzielać katolików od Rossyan, i choć to piękne słowiańskie imiona (a dziś słowianofilstwo w modzie), wszelako należałoby w urzędowych aktach nie używać tych imion. Są jednak imiona w kalendarzu katolickim te same co i w światcach, nadto każdy prawie katolik ma kilka imion chrzestnych ; zatém, by ucha

moskiewskiego nie razić, urzędowie nazywać osoby imionami, nie czysto polskiemi, ale podobnemi do moskiewskich: dzieci zaś chrzcić już według nowych pojęć zbratania i zbliżenia narodowości. Robią nawet te ustępstwa, że prawosławnym radzą dawać imiona starosławiańskie: Świętosław, Więczysław, Putiata, Skromny, Śmiały, Izęsław itp. Ta zmiana imion ma się rozciągnąć i do żydów. Szmule będą się nazywać Samuelami, Duwid Dawidem, Srul Sergiuszem, Joś stanie się Iwanem itp. Lecz by cień ojca powstałego z grobu czasem nie mógł odszukać przeniewierzonego potomka i na niego zawołać głosem umarłych pokoleń: "przekleństwo czcicielom Molocha!" i by ten pomny na rany i krew pradziadów i ojców jak Irydyon nie zawołał: "Z krzywd waszych stało się "moje natchnienie,—w łasce Jedynego wszczęła się otucha moja— "a waszą wolą moja posetniona siła niechaj wre i woła o pomstę do "Boga!" nawet rodowe nazwiska mają się zmienić. Rzewuscy, Radziwiłły będą Rewuskije, Radiwiły, a Hornstein, Rozenbach, Hirnenstok, Apfelsmitt, Hazenblum, Weinszatz, Stokfisz odtąd już mają się nazywać Rozon, Rozanow, Oleniew, Jobłokow, Zaicew, Winogradow, Treskin itp. Tak pisze słowiański Moskal, tak chce Święto-Jurskie *Słowo*, z którego te przykłady wyjąłem.

— Gdyby zamiast téj dziecinnéj walki z imionami, liberaliści moskiewscy choć na chwilę zechcieli wglądnąć w opłakany stan materyalny kraju, który na swój przerobić pragną, to może by się nie zajmowali podobnemi farsami. Między innemi najbardziéj czuć się daje okropny brak lekarzy. W polskich prowincyach przed powstaniem lada mieścina posiadała jednego lekarza a powiatowe miasta miewały ich po kilku lub kilkunastu. Po powstaniu ten stósunek zupełnie został zmieniony. Murawiew, Annienkow i czynownicy uznali intelligencyą za najbardziéj rewolucyjny element i tak się sprytnie uwinęli, że trzy czwarte doktorów powysyłali, jeżeli nie do ciężkich robót, to co najmniéj do Syberyi na mieszkanie, lubo byli tyle względni, że pozbawiwszy ich wbrew zdrowéj loiki "uczonego stopnia i tytułu lekarskiego," pozwolili im praktykawać wśród dziczy. Lecz do polskich prowincyj na miejsce wysłanych nowi lekarze nie przybyli. Często zatém się zdarza, że cały powiat ma jednego zaledwie lekarza. Ztąd ludność biédniejsza nie jest w stanie doprosić się pomocy lekarskiéj, znachorki i niedoświadczone baby zastępują doktorów, i kto o medycynie nie słyszał, dziś leczy i dobija chorych. Okręgowy lekarz powiatów Szawelskiego i Poniewiezkiego podaje urzędowie do *Wileńskiego Wiestnika*, że Rodowiczowa, żona szewca, pięć dni męczyła się najokropniéj przy połogu a on przybywszy w piąty dzień znalazł ją już konającą, bo użyta ostatecznie jakaś baba przez niezręczność urwała głowę dziecku i poprzerywała wnętrzności kobiecie! Pomnąc na liczbę doktorów w katorżnych robotach, niepodobna się nie wzdrygnąć na okrutność najezdniczego rządu, tém bardziéj, jeżeli zważymy, że liczba Polaków w zakładach naukowych jest ograniczona, a Moskale wolą bez nauki podbite ludy okradać i obdzierać niż kształcić się dla niesienia światłéj i skutecznéj pomocy chorobą dotkniętym bliźnim.

— Z Kieleckiéj gubernii piszą, że tam ogromny brak robotnika. Rząd jednak wybrał rekruta co do sztuki i o zaległościach nie zapomniał. A jeżeli dodamy do tego, że to jedna z gubernij, gdzie było najsilniejsze powstanie, nie będzie to dziwić nikogo, że tam nędza się zakradła i zabrakło rolników. Piérwszym objawem nędzy materyalnéj ludu jest zawsze zwiększenie pijaństwa. Jakoż w *St. Petersburgskich Wiadomościach* spotykamy korespondencyą z Wolbromia, w któréj czytamy: "po ukończeniu letnich zajęć (dodamy i po ostatniej brance) rzeczywiście pijaństwo się powiększyło. W każdy świąteczny lub niedzielny dzień można widzieć, jak włościanie przyszedłszy do miejscowego kościoła po nabożeństwie rozchodzą się do karczem i w nich pozostają aż do wieczora. Ilość szykowni wzrasta i w Wolbromiu na 6000 ludności jest ich 22." Oto prawdziwy postęp Moskiewski.

— Jak dalece pod panowaniem Moskiewskiém szerzy się uznanie zasad gminowładnych, można powziąść wyobrażenie z następnéj wiadomości wyjętéj z *Kijewlanina.* W Kijowie miasto miało do załatwienia niektóre najważniejsze i najżywotniejsze dla niego sprawy. Trzeba było coś stanowczego uchwalić o urządzeniu żeńskiego gimnazyum na Padole, o szkółkach elementarnych, o założeniu szkoły rzemieślniczéj i rękodzielniczéj i o innych jeszcze kwestyach "nader ważnych dla całego miasta." Zwołani zostali wszyscy właściciele domów w mieście. Z sześciu tysięcy (6000) właścicieli zjawiło się tylko 50, wyraźnie pięćdziesięciu, lecz "i ci nie byli ciekawi wiedzieć, o czém i co postanowili ich deputowani," i nie wysłuchawszy sprawozdań wychodzili. Tyloletnia niewola, niepewność jutra, konfiskaty i ustawiczna szpiegowsko-policyjna czujność rządu tak przepłoszyła i przestraszyła ludność, któréj znaczna część moskiewska a ogromna większość prawosławna, że ta mając nawet sobie pozwolone rozprawy, umyka z sali obrad, zatyka sobie uszy i niemém przyznaniem zgadza się na postanowienia deputatów przez rzęd wyznaczonych do sprawozdawczych komisyj.

— W Wieksznach, w środku Żmudzi, według *Moskiewskich Wiedomosti*, budują Moskale cerkiew prawosławną, choć tam wszędzie ludność katolicka, a prawosławnéj wcale nie ma. Ale główną przyczyną tego kroku jest tam znajdujący się wspaniały kościół katolicki. Trzeba zatém się spodziewać, że jak tylko nałapią kilkudziesięciu parafian, kościół ten na przedstawienie popa będzie zabrany na cerkiew.

— Jak z jednéj strony katolicy chcieliby polskość ztożsamić z katolicyzmem, jakoż ultramontanie nasi głoszą o uczuciach katolickich całego kraju a sprawę naszą narodową przedstawiają za walkę religijną, tak z drugiéj strony niektore osobistości wszystko co niekatolickie chcieliby zrobić niepolskiém i na gwałt wtłoczyć do innych sąsiednich narodowości. Moskale wmawiają w prawosławnych, że są Moskalami. *Czas* zaś podał następny wypadek: W Krakowie odbyło się zgromadzenie gminy ewangielickiéj czy protestanckiéj, na którém obywatele Feintuch i Lœbenstejn przemówili po polsku, a jakiś jegomość Lienquist protestował przeciwko używaniu polskiego języka i dowodził, że protestanci są to Niemcy i że Niemcom nie przystoi inaczéj mówić jak po niemiecku. Nie miemy, czy bardziéj śmiechu czy pogardy warci są ludzie, co dziś jeszcze nie wiedzą od ilu lat protestantyzm w Polsce prawo obywatelstwa posiada, i że w swoim czasie, kilka wieków temu, nawet wśród kleru katolickiego zaledwie dwóch biskupów się znalazło, co nie byli zarażeni błędami luterskiemi, jak o nich powiadał Comendoni.

— Pisarze Gminni.— W gminach włościańskich największy wpływ wywierającą i najwybitniejszą jednostką jest pisarz gminny. On zostaje w ciągłych stósunkach z ludem i z urzędami, od niego zależy redakcya każdego słowa na zewnątrz gminy. A ponieważ u nas lud jeszcze nader ciemny i wójci i radni nie bardzo umieją znaleźć się w wypadkach niezwyczajnych, więc pisarz włościański, gminny, mimowoli staje się główną osobą wioski i jéj zarządu administracyjnego. Uznając to, należało wszelkie posady pisarzy gminnych poobsadzać ludźmi światłymi i sumiennymi, którzy by nie płaszcząc się panom i nie okpiwając ludu wiejskiego, działali z całém oddaniem się i poświęceniem dla włościańskiéj gromady. Galicya jednak zrozumiała to inaczéj i wolała zostawić chłopów samym sobie, a raczéj puścić ich, jak to powiadają, na opatrzność boską. Włościanie dostawszy świeże ustawy gminne, których nie rozumieli i ocenić nie umieli, woleli szukać pisarzów jak najtańszych i wyznaczali płacę niższą niż pastuchowi, np. 10 złotych reńskich i parę butów. Ztąd proste następstwo, że takie posady zostały pozajmowane przez ludzi nic nie umiejących, przez rozpiłych wyzyskiwaczy ludu i wszelkiego rodzaju nędzę moralną. Takie jednostki przy niedostatecznym utrzymaniu materyalném naprowadzały lud na drogę pieniactwa, nieporozumień i nienawiści. A szlachta narzekała na włościan. Gdyby gminni pisarze byli ludźmi światłymi, pewno nie powstałaby myśl lasów i pastwisk, pewno by ustawy gminnéj nie odrzucono w wielu miejscowościach, i intrygi popowskie miejsca by nie miały, bo człowiek świecki z głową bardziéj stanowczy wpływ by wywierał niżeli dusz pasterz, jak lubią Galicyanie nazywać różnych księży. Dziś ta omyłka uczuwać się już daje. Z Ropczyc korespondent do *Czasu* narzeka już na pisarzy gminnych. Ale nikt jeszcze nie odezwał się z środkiem zaradczym i stanowczym. Wsparci doświadczeniem przychodzimy więc z pomocą krajowcom. Rozdraźnienie chłopa pańszczyźnianego na Litwie

i Rusi przeciwko batowi ekonomskiemu i wybrykom właścicielskim było większe niż w Galicyi, gdzie od lat dwudziestu pańszczyzna nie istnieje. Gminy w Zabranym kraju na pisarzów brały ludzi co umieli cośkolwiek, więc i żadne złe następstwa nie wynikły. Młodzież uniwersytecka z Moskwy, Kijowa, Petersburga, i wielu innych ludzi, co pokończyli wyższe zakłady naukowe, a co nie mieli potrzeby pracą ciężką szukać kawałka chleba, lub co ukochali kraj i uważali za obowiązek służenie dobru publicznemu z największém zaparciem się siebie, poszli na pisarzów i na nauczycieli ludu. Czasem 100rublową pensyą zadowalniał się niejeden, który zostawszy czynownikiem brałby znacznie więcéj. Ale lud do takich osób prędko się przywiązywał, bo odbierał od nich w każdém zdarzeniu sumienną radę i zresztą stósunki tych osób ułatwiały zaspokojenie wielu miejscowych potrzeb ludności. Z drugiéj zaś strony ziemianie zamożni nie lękali się intelligencyi pisarza i mimowoli musieli czuć szacunek dla człowieka, co czas i pracę poświęcał dla świéżo uobywatelonych tłumów. Obopólna harmonia się ustalała. Aż rząd najezdniczy uląkł się téj harmonii. Widząc kilkudziesięciu corocznie porzucających wszechnice, by pójść do ludu i zbratać się z nim zaniosłszy słowo pociechy i nauki do kurnéj chaty, wydał postanowienie, mocą którego żaden akademik uniwersytetu ani mający rangę urzędnik, ani nawet kończący gimnazyum nie miał prawa być pisarzem gminy. Jednak kilkadziesiąt przykładów, jakie miały miejsce na Litwie i Rusi, powinny być dostateczne dla Galicyi, gdzie rząd podobnego barbarzyństwa się nie dopuści. by wstąpiła na też same szlaki. Czy młodzież Litwy i Rusi, miałaby być zdolniejszą do poświęceń od Małopolskiéj i Czerwonoruskiéj? Czy panowanie knuta miałoby wyrobić daleko świętsze poczucie obowiązku służenia sprawie ojczystéj na stanowisku, na którém jednostka użyteczniejszą ogółowi, aniżeli gdyby się dobijała własnych korzyści? Na te pytania nie odpowiem na ten raz, ale chcę wierzyć, że nawet młodzież zaboru Austryackiego byłaby zdolną do podobnéj służby narodowéj, gdyby opinia powszechna ją utrzymywała na téj drodze, gdyby niektóre przykłady ją zachęciły a gorące słowo bratnie dodało otuchy. Młody człowiek po opuszczeniu ławy szkolnéj nic nie straci nawet dla zrobienia sobie karyery, idąc na kilkoletnią pracę narodową do zagrody wiejskiéj. I owszem łatwość znalezienia posady pisarza gminnego pozwoli mu od razu postawić samodzielnie piérwsze kroki, za nim się nie rozpatrzy w świecie i nie obierze sobie stanowczego kierunku. To jednak pewna, że czas tracony zwykle na wałęsaniu się bez celu w piérwszych chwilach przez każdego prawie młodego człowieka, nie może być korzystniéj użyty jak w pracy narodowéj o któréj mowa. Co się zaś tyczy powiększenia płacy takim pisarzom, to nikt nie zaprzeczy, że jeżeli więksi właściciele zechcą wejść w skład gmin a nie tworzyć oddzielnych, jak to po największéj części w Galicyi na nieszczęście się dzieje, to z małém wysileniem płaca może być podniesioną do kilkuset nawet reńskich, albo przynajmniéj do stopy koniecznéj dla zaspokojenia piérwszych potrzeb. A pora by już uznać i głęboko odczuć prawdę, iż by podnieść jakąkolwiek rzecz, trzeba się piérwéj po nią schylić. By lud postawić na stanowisku całego narodu, wielki jest czas zejść do niego i wznieść go na wysokość czasów obecnych. A to jest prawdą niezbitą i niezachwianą, że pokąd intelligencya nie zejdzie do chałup i lepianek, dotąd każdy szlachcic, baron i hrabia będzie musiał drżeć o swe mienie, zagrożone utratą pastwisk i lasów i uszkodzone przez nieporozumienia sprowadzające brak robotnika. Zresztą, czyżby szlachta i więksi właściciele Galicyjscy więcéj byli trwożliwi od szlachty w zaborze Moskiewskim, która wcale się nie lękała zbratania ludzi oświeconych z siermięgą i zgrzebną koszulą?

— Do reform nacechowanych prawdziwym postępem, jakie w cesarstwie Anstryackiém w tych czasach zaprowadzone zostały, zaliczyć należy prawo znoszące kary cielesne więźniów, które już weszło w wykonanie. Kajdany spadły już z nóg więźniów a cywilizacya chrześciańska odniosła przynajmniéj w tym względzie stanowcze zwycięztwo nad barbarzyństwem przeszłości.

— Minister Andrasy w imieniu rządu Węgierskiego przedstawił izbie deputowanych projekt przyznający izraelitom Węgierskim równe prawa z chrześcianami tak cywilne jak i polityczne. Izba przyjęła ten projekt z oklaskami i złożyła tym sposobem nowy dowód demokratycznych usposobień narodu. Chwała jéj, a narodowi Węgierskiemu zaszczyt, że taki rząd i taką izbę posiada. Oby ten przykład przemówił do sumienia zastarzałych w przesądach fanatyków naszych.

— Na wydziale prawniczym uniwersytetu Lwowskiego słucha odczytów polskich 227 uczniów, niemieckich 136, a ruskich 18 tylko.

— *Gazeta Narodowa* donosi, że znany emigracyi ob. Henryk Schmitt otrzymał pozwolenie na publiczne wykłady historyi polskiéj od 1750—1815 roku. Kurs składać się ma z 30 odczytów.

EMIGRACYA.

— Obchód rocznicy powstania Listopadowego odbył się w Paryżu jak w roku przeszłym, w nabożeństwach kościelnych. Usiłowano zarządzić publiczne zgromadzenie, ale niezbędnego upoważnienia od władz miejscowych nie otrzymano jeszcze w tym roku.

— W Londynie dla obejścia rocznicy 29 Listopada Polacy udali się z rana do Kaplicy Polskiéj, 110, Gower Street, gdzie szanowny ksiądz proboszcz Emeryk Podolski odprawił żałobne nabożeństwo za dusze poległych w boju obrońców Ojczyzny. Podczas mszy chór młodego pokolenia emigracyjnego odśpiewał hymny narodowe. Wieczorem zaś na zaproszenie gminy Centralno-Londyńskiéj Polacy zebrali się w sali jadalnéj p. Grzeszkowskiego na składkową wieczerzę, po któréj szanowny pułkownik L. Oborski zajął krzesło prezydującego i zagaił posiedzenie przemową, przypominającą bohaterskie zwycięztwa powstania Listopadowego i błędy, które sprowadziły jego upadek. Lecz właśnie dla tego że w powstaniach naszych zwyciężani byliśmy w skutek własnych błędów, nie uznajemy się za pokonanych. Zwyciężymy, jak złe naprawimy. Polska wtedy by dopiéro zginęła, gdyby wszystkie jéj ziemie, wszystkie jéj klasy powstały i zostały zgromione. Ale takiego powstania dotąd nie było. Takie niezwyciężone powstanie wywołać jest zadaniem demokracyi polskiéj. Nie dość zaś pisać wyrazy: wolność, równość i braterstwo na chorągwiach i wypowiadać je w manifestach i hramotach; ale potrzeba te zasady wprowadzić we wszystkie stósunki społeczeństwa polskiego, potrzeba je zrobić dziesięciorgiem przykazań boskich dla całego narodu, potrzeba niemi ciągle oddychać, według nich postępować i działać, ich duchem natchnąć i ożywić wszystkie prace nasze, potrzeba je wykonywać nie tylko w publiczném ale i w prywatném życiu, zamienić je w obyczaj, a nadewszystko potrzeba wszystkim patryotom bez przerwy i wytchnienia pracować nad podniesieniem dobrobytu, oświaty i moralności ludu polskiego, aby ożywić go poczuciem godności obywatelskiéj i uzdolnić do ofiar i poświęceń patryotycznych. Gdy praca demokratyczna zchodzi dziś do dołu i polega na rozbudzeniu uczuć braterskich i energij narodowych w gminach, trudności obecne w zcentralizowaniu téj pracy nie są zniechęcające. Jak każda gmina polska dopełni swego obowiązku, siła niezwyciężona zostanie stworzona i znajdzie godnych przewodników. Oto treść głosów, jakie zabierane były przez członków gminy Centralno-Londyńskiéj na obchodzie rocznicy powstania Listopadowego w Londynie. Po okrzykach: niech żyje Polska! niech żyje demokracya! odśpiewano: "Jeszcze Polska nie zginęła!"

— Poniższy list zbija fałszywe wieści rozsiewane przez dzienniki moskiewskie o emissaryuszach emigracyjnych.

Z listu pisanego z Paryża dowiaduję się, że jakaś gazeta kacapska *Moskwa* a za nią inne przed miesiącem napisały, iż w Wilnie złapany Łukaszewicz, co werbował ochotników do Turcyi. Niektórzy z moich znajomych, wiedząc żem wyjechał z Paryża i wiedząc że czasem nazywałem siebie Łukaszewiczem, rozpuścili pogłoskę, jakoby Łukaszunas złapany został przez Moskali. Nie wglądnąwszy w to, że jako chłop nie mogłem mieć w kraju tak obszernych stósunków, ażeby można było ukrywać się bezpiecznie po powrocie z emigracyi, szerząc podobne brednie, mogą w fałszywém świetle wystawić Łukaszewicza, jeżeli jest tam jaki, wobec Moskali. Liczę sobie za obowiązek donieść wam obywatele, że mieszkam w Konstantynopolu, gdzie mam zamiar założyć garbarnię, i że nigdy na emissarkę się nie wybierałem.

Łukaszunas.

Konstantynopol, Pera, ulica Zenbal, 6.
18 listopada 1867.

Za tożsamość osoby świadczymy: Franciszek Wernicki, Karol Mokrański i Tadeusz Oksza.

W Drukarni Polskiéj, 1, Sandwich Street, Burton Crescent, London. W. C.